POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA
50 ROCKEFELLER PLAZA, NEW YORK, N. Y.
BIULETYN POLSKI

Nr. 9/143 4 września 1943

PO CZTERECH LATACH...

Londyn, PAT, wrzesień 1943.

Im więcej czasu dzieli nas od pamiętnego świtu 1 września 1939, kiedy to armie niemieckie runęły na Polskę, tem bardziej utrwala się wśród nas właściwa ocena kampanii wrześniowej i jej wkładu w wysiłek Sprzymierzonych w czasie obecnej wojny.

Cztery lata, jak na perspektywę historyczną okres niezbyt długi - wystarczy on jednak, aby poczynić pewne poprawki naszych, nieraz zbyt pochopnych opinij i aby dokładniej ocenić czym była kampania wrześniowa w tej wojnie i jak zaważyła ona na pozycji Polski wśród Aliantów.

Naród polski swą historyczną odmową przyjęcia żądań niemieckich, postawił Hitlerowi stanowcze veto. Zagrodził mu drogę do dalszych bezkrwawych podbojów. Twarde i nieustępliwe "nie", jakie Polska głosiła wobec Niemców, uprzytomniło całemu światu, że stanowisko Rzeczypospolitej jest niezmienne i ostateczne, że wszelkie próby pośrednictwa międzynarodowego mogą o tyle tylko liczyć na powodzenie, o ile nie będą naruszały w niczym ani naszego stanu posiadania, ani suwerenności Rzeczypospolitej, ani naszych międzynarodowych uznanych i nabytych praw, jak np. w Gdańsku. To była ostateczna granica kompromisu, bowiem mylą się ci, którzy sądzą, że kompromis jest bez granic.

Polska ponadto oświadczyła, że w obronie swej niezależności bić się będzie nawet sama i bez względu na wynik, który wobec olbrzymiej dysproporcji sił obu przeciwników nie mógł ulegać wątpliwości.

Mocne stanowisko Polski uprzytomniło narodom Europy, że nadszedł kres ustępstw wobec imperjalizmu niemieckiego i że konflikt, jeśli Niemcy się przed nim nie cofną, jest nieunikniony. To stanowisko Polski poniekąd "usztywniło" postawę naszych Sprzymierzeńców i jeszcze bardziej podkreśliło istotny realizm niemieckiego niebezpieczeństwa. Zorientowano się, że ekspansja Rzeszy zaczyna już bezpośrednio grozić interesom francuskim i angielskim.

Gdy Hitler, w marcu 1939 roku zajął Pragę, Anglia odpowiedziała wprowadzeniem powszechnej służby wojskowej, a następnie, w kwietniu 1939 roku - zawarciem z Polską umowy o wzajemnej gwarancji granic, umowy, przekształconej w sierpniu tegoż roku w układ sojuszniczy.

Pierwsze strzały, jakie padły na granicy niemiecko-polskiej w dniu 1 września 1939 roku, dowiodły całemu światu, że Polska była cały czas zdecydowana na opór, dowiodły prawdziwości polskiego twierdzenia, że Rzeczypospolita nie ustąpi bez walki.

Kampania wrześniowa trwała krótko, krócej niż wszyscyśmy się początkowo spodziewali i zakończyła się ostatecznie, po 5 tygodniach, kiedy, po bitwie pod Kockiem skapitulowała w dniu 5 października grupa gen. Kleeberga.

Walor tych pięciu tygodni polskiego oporu uwidocznił się najlepiej dopiero w przełomowym dla Europy roku 1940.

Armia holenderska, zaatakowana 10 maja 1940 roku już w 5 dni potem złożyła broń, armia belgijska broniła się tylko 17 dni, mimo, że była wspomagana od pierwszej chwili przez korpus ekspedycyjny brytyjski i wojska francuskie. Sama bitwa o Francję dzieli się na dwa etapy, pierwszy t.zw. bitwa o Flandrię, zakończony epósem Dunkierki w dniu 3 czerwca i okres drugi, walka o Francję właściwą. Rozpoczął się on 5 czerwca natarciem na linię Sommy, a równocześnie, w innym miejscu frontu wojska niemieckie rozpoczęły manewr, którego celem ostatecznym było oskrzydlenie linii Maginot'a.

Po 12 dniach walki, pamiętnego 17 czerwca 1940 roku, Petain prosił o zawieszenia broni. Była to właściwie formalność, bowiem zorganizowany opór francuski już nie istniał.

Kiedy mówimy dziś o walkach wrześniowych musimy zawsze porównywać je z innymi kampaniami tej wojny. Dopiero wówczas uświadamiamy sobie wartość polskiego oporu.

Polska nie miała żadnej linii Maginot'a, bowiem budowanie takiej linii wzdłuż całej 5.000 kilometrowej granicy byłoby absurdem. Jaka zaś jest wartość linii fortyfikacji, które nie stanowią zamkniętej opierającej się o jakieś naturalne zakończenie, całości, widzimy właśnie na przykładzie linii Maginot'a. Przy obecnej szybkości i sile przebojowej uderzeń motorowo-pancernych, oskrzydlenie takiej linii jest prawie regułą, i z reguły fortyfikacje takie nie przynoszą korzyści.

Polska i to z wielu przyczyn skazana była poniekąd na wojnę ruchomą, na szerokie zastosowanie manewru.

Jednak, wojna nowoczesna, wojna motorów stała się równocześnie wojną przemysłową. O jej wyniku, przy najlepszym nawet żołnierzu i dowódcy decyduje potencjał przemysłowy danego kraju, który właściwie przesądza z góry losy starcia, jeżeli dysproporcja ta jest zbyt duża.

Niemcy zaś i to od lat, były potęgą przemysłową w skali światowej podczas kiedy przemysł młodego państwa polskiego dopiero się organizował.

Wojna rozpoczęła się w momencie, kiedy wojsko nasze korzystało już z uzbrojenia i wyposażenia własnej produkcji. Z wyjątkiem samolotów, sprzęt ten nie ustępował w niczym najlepszym wzorom zagranicznym, było go jednak zbyt mało.

Stworzenie własnego przemysłu zbrojeniowego było dla Polski koniecznością życiową. Kraj o takim położeniu geopolitycznym jak Rzeczypospolita nie może opierać uzbrojenia swej armii na dostawach z zewnątrz, z chwilą, gdy każdy niemal z jego sąsiadów może go odciąć od dowozu z zagranicy. Mieliśmy już pod tym względem smutne doświadczenie z 1920 roku, kiedy to, w okresie najcięższych zmagań z armią rosyjską niektóre transporty broni i amunicji, idące z Zachodu byłu po drodze zatrzymywane.

Zresztą, prawdę powiedziawszy, broni tej zagranicą nie było. Kampania norweska, bitwa na Zachodzie, kampania na Bałkanach, zajęcie Krety - wszystko to dowiodło, że nawet w wiele miesięcy potem, jak umilkły już strzały w Polsce, nasi Sprzymierzeńcy, dysponujący przecież potężnym przemysłem i wspomagani dostawami z Ameryki, nie posiadali jeszcze wtedy nowoczesnych środków walki w dostatecznej ilości, nawet na własne potrzeby, cóż dopiero mówić o uzbrajaniu Sprzymierzeńców.

We wrześniu 1939 roku Polska uległa w nierównej walce, ale wypełniła swój obowiązek zarówno wobec samej siebie jak i swych Sprzymierzeńców. Dała państwom Zachodu bezcennych kilka miesięcy na uzupełnienie swych możliwości bojowych i na wyciągnięcie właściwych wniosków z kampanii wrześniowej. Nie nasza wina, że nie wszystkie te sprawy i nie odrazy zostały zrozumiane jak należy.

Polska przegrała bitwę, ale nie przegrała wojny. Walczy nadal. Twardo, nieustępliwie, w najcięższych warunkach, pomimo czteroletniego umęczenia Kraju, z którego okupant wyciska wszystkie siły żywotne i wysysa żywą, tętniącą krew narodu.

Obok naszych Westerplatte, Kutna, Warszawy, Gdyni, Modlina, Helu czy Kocka - stanęły w jednym rzędzie, wczoraj jeszcze dziwnie brzmiące nazwy: Ankenes, Montbard, Tobruk, El Gazala, Bardia. No i te bezimienne punkty w przestworzach i na morzach dalekich, gdzie walczą lotnicy, gdzie trwają i walczą marynarze.

Na przekór wszystkim przeciwnościom idziemy twardo do zwycięstwa i nic nas nie zatrzyma na drodze do wolności.